

— Wprawdzie nie brałem udziału w zamordowaniu kapitana i sternika i tej zbrodni nie jestem winien, ale byłoby mi bardzo nieprzyjemnie, gdyby nagle u nas na pokładzie zjawił się oficer i tuzin żołnierzy — przedkładałem z zapalem. — Jakże bowiem wykazałbym mą niewinność? Przecież ty, Nakirze, nie wystąpisz naprzód, aby opowiadać, że my trzej Anglicy i ta pani nie braliśmy udziału w mordzie? — Słowa moje unosiły mnie i energicznie grzmotnąłem pięścią w stół. — Czyż wobec tego ta strona wybrzeża nie jest bezpieczniejsza, a nadto blisko położona?

— O ile bliżej? — dopytywać się zaczął ten sam człowiek, który już przedtem zwracał się do mnie.

— Chodź tutaj — skinąłem na niego — potrzymaj róg karty. Panna Nilsen widocznie nie może znaleźć kasety z instrumentami. Muszę zawołać Mr. Visego.

Wreszcie nadeszła rozstrzygająca chwila!

W drzwiach odwróciłem się i krzyknąłem do Nakira wyzywająco i drwiąco:

— Wylómacz twoim ludziom, że stryczek wisi im już nad szyją, zwłaszcza jeśli spotkamy jaki okręt wojenny.

Dwoma skokami dosięgnąłem pokładu i w tej samej sekundzie przy pomocy Abrahama i Jakóba zasunąłem gwałtownie rygle u drzwi wchodowych, zamykając we wnętrzu statku całą malajską załogę.

### Podstęp za podstęp.

Serce biło mi tak, że rozsadzało mi piersi. Nerwy naciągnięte do niemożliwych granic, wypowiadały mi posłuszeństwo. Byłem bliski omdlenia...

Tuż obok drzwi, prowadzących na dół z pokładu, stali obaj moi towarzysze, dzierżąc w rękach ciężkie sztaby żelazne, gotowi rozwalić każdy łeb, który za mną z głębi by się był pokazał.

— Anim przypuszczał, że ci przebiegli i podstępni chłopcy dadzą się tak łatwo złapać w pułapkę! — krzyknął Abraham, którego twarz promieniała wprost radością. Był to najwspanialszy teatr w moim życiu.

Nasłuchiwałem... na dole nie się nie ruszało. Żaden krzyk ani pukanie się nie odezwało. Zastanawiałem się, czy zamknięci na dole poddawali się spokojnie jako prawdziwi muzułmanie swemu losowi?

Drzwi były bardzo grube, a żelazne zawiasy i okucia tak dobrze je zabezpieczały, że o wyłamaniu się tą drogą nie mogli nawet myśleć. Również gdyby się byli chcieli przez magazyny wydostać na wierzch, musieliby pokonać prawie nieprzezwyciężone przeszkody.

Mimo wszystko, co się stało, odczuwałem dla zamkniętych dziwne współczucie i chciałem dać im przynajmniej zapewnienie, że nie skarzemy ich na śmierć głodową. Podeszedłem więc do otworu dla powietrza, który umieszczony był pod głównym masztem i zacząłem wołać przez niego jakby do tuby:

— Hej — wy tam na dole!

Dłuższy czas nawoływałem nadaremnie, wreszcie odpowiedziano mi z dołu; głos jednak był bardzo słaby.

— Zaopatrzymy was dostatecznie w żywność i wodę; powietrze odświeżać wam będzie ten otwór. Wyjść wam nie wolno! Jeśli zrobicie najmniejsze usiłowanie, aby się uwolnić, bez litości skarzemy was na śmierć z głodu i pragnienia.

Tak! teraz niech Nakir przetłumaczy moje słowa swym towarzyszom. W każdym razie jednak postawiłem Jakóba przy drzwiach na warcie.

Jak poprzednio ułożyliśmy, należało teraz zwrócić okręt ku wyspom Kanaryjskim, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć ratunek.

Helga stała jeszcze ciągle przy sterze, a kiedy do niej podeszedłem, wyciągnęła do mnie obie ręce. W tej chwili miłość moja, tłumiona dotychczas przez strach, troski i niebezpieczeństwa, wybuchnęła z całą gwałtownością. Objąłem moje dzielne kochanie i pokryłem rumieniącą się twarzyczkę pocałunkami. Abraham odebrał od Helgi koło sterowe i dyskretnie odwrócił się od nas, pokazując swe barczyste plecy.

— Do tego musieliśmy dojść, mój skarbie! — szepnąłem. — Teraz już jesteś moją! Moją przez biedną „Aninę“ jako spadek przekazany mi przez twego ojca!

Wysunęła mi się zgrabnie z uścisku, nie było czasu na to, abyśmy dali opanować się uczuciu. Statek płynął przy pełnych żaglach, a nas było tylko trzech ludzi do zwijania i rozwijania żagli. Helga zajęła się rozpatrzeniem karty. Policzki jej pałały, a oczy błyszczały jak karbunkuly. Według obliczeń kapitana Buntinga, 31 października znajdowaliśmy się na wysokości Madery. Burza, panująca 1 i 2 listopada, zagnała nas bardziej na południe, a dzisiaj 3 listopada odległość do wysp Kanaryjskich wynosiła kilka set mil morskich.

Ponieważ spodziewaliśmy się, że lada chwila spotkamy jakiś okręt, wyszukaliśmy flagę angielską i umocowali na linie flagowej niebieską część na dół. Odwrócona flaga w mowie marynarzy powiada: „W najwyższym niebezpieczeństwie!“. Przygotowaliśmy ją tak, aby ją każdej chwili można było na maszcie wywiesić.



Przepięknie wygląda jej ciemna postać.

Gdybyśmy spotkali okręt handlowy, z góry nie spodziewaliśmy się wielkiej pomocy. W każdym razie liczyliśmy na to, że nam da pomoc w formie kilku ludzi, przy pomocy których dobilibyśmy do najbliższego portu. Jakżeż bardzo potrzebowaliśmy jeszcze kilku ludzi. Przekonaliśmy się o tem niebawem, kiedy po ukończeniu roboty, garstka nasza zebrała się na pokładzie, wyczerpana do ostatnich granic.

Co się z nami stanie, gdy nadejdzie burza i trzeba będzie zwinąć wszystkie żagle! Zaproponowałem Abrahamowi i Jakóbowi, czy nie możnaby wezwać do pomocy jednego lub dwóch Malajczyków, którzybyśmy wybrali z pośród uwięzionych. Odstąpiłem jednak od mojego planu, ponieważ obaj uznali go za zupełnie niewykonalny i niebezpieczny.

Porobiliśmy więc przygotowania do zaopatrzenia załogi w żywność. Kazałem Jakóbowi ugotować porcję mięsa wołowego, wystarczającą na kilka dni i napełnić duży kubek świeżą wodą. Prawdopodobnie na dole we wnętrzu okrętu panowało nieznośne gorąco, gdyż słaby wiatr wypychał przez otwory tylko bardzo mało świeżego powietrza do środka, a słońce cały dzień świeciło na pokład. Spieszyliśmy się więc, aby jak najprędzej ulżyć cierpieniom naszych

więźniów i nie przedłużać ich męczarni bez potrzeby. Mimoto zeszło prawie do piątej, nim ukończyliśmy przygotowanie zapasów. Czekaliśmy jeszcze najtrudniejszą sprawą. Aby więźniom podać żywność, musieliśmy, narażając się na niebezpieczeństwo, otworzyć drzwi.

Uzbroiliśmy się wszyscy żelaznymi drążkami, poczem zacząłem wołać przez otwór powietrzny. Odpowiedziano mi natychmiast:

— Tak panie! W imię Allaha! — Wody! wody! — doszedł do mnie głucho głos Nakira z głębi okrętu.

— Damy wam zaraz jeść i pić — odpowiedziałem — Ale tylko jeden z was może przyjść odebrać żywność. Jeśli przy otwieraniu drzwi zobaczymy więcej ludzi, zamknijemy je natychmiast i nie dostaniecie nic jeść, ani pić. Poślijcie Punmeamooty'ego!

— Przysięgamy na Allaha, tylko jeden przyjdzie — odpowiedział mi głos z głębi.

Podeszedłem do drzwi, przy których stali Abraham i Jakób, gotowi do odparcia napadu. Otworzyłem zamek i odchyliłem drzwi o kilka cali. Światło słońca nie pozwoliło mi w pierwszej chwili nic dojrzeć w ciemnościach za drzwiami. Na moje wezwanie zgłosił się Punmeamooty, bardzo pokorny i drżący.

— Pokaż ręce! — krzyknąłem, a on wyciągnął przed siebie oba ramiona, rozkładając palce, jak to czynią tonący.

— Nie ma nikogo więcej z tobą?

— Wszyscy z tyłu! Wszyscy z tyłu! — wyjąkał przerażony.

Jak mogłem najszybciej, podałem mu kilka worków sucharów, ugotowane mięso i naczynie z wodą. Kiedy zasunąłem z powrotem rygle, usłyszałem w głębi głośny krzyk, nie zastanawiając się jednak nad tem, ale spełniwszy swoje, odszedłem, pozostawiając Jakóba na straży.

Kiedy w kilka godzin potem spożywaliśmy oboje z Helgą skromną kolację, wezwał mnie Jakób do siebie.

— Obawiam się, że te draby duszą się — oświadczył mi — pukają ciągle i krzyczą przez otwór.

Posłuchałem chwilę i doszedł mnie słaby głos z dołu:

— Powietrza, albo wszyscy musimy umrzeć!

— Nie możemy im inaczej pomóc, jak drzwi trochę uchylić — tłumaczył Jakób. — Zaczekajcie, mam pomysł! — krzyknął nagle, uderzając się w czoło i z szybkością, która dawała dowód jego dobrego serca, pobiegł. a po chwili powrócił z dwoma kawałkami drzewa, jakie w łodzi służą za oparcie nóg dla wiosłujących. Te deseczki wsadził w szparę drzwi tak, iż powstał przez to dość duży otwór, który pozwalał na dostateczny dopływ powietrza, przez który jednak nawet najzwinniejsze ciało nie mogłoby się prześliznąć. Zbadałem następnie wytrzymałość zamknięcia, poczem zawołałem do środka:

— Jak tam teraz się czujecie?

Przez chwilę dochodził mnie z głębi tylko głuchy pomruk, zbliżający się ku drzwiom, wreszcie rozróżniłem głos Nakira.

— *Aller right*, panie! O jak pięknie teraz oddychać! Dlaczego trzymacie nas tu zamkniętych?

Na dalsze przedstawienia i prośby nie odpowiedziałem ani słowa, cieszyłem się tylko, że mogłem przynieść im trochę ulgi. Pewnem uczuciem strachu przejmowała mnie tylko myśl, że, mimo bardzo silnego zamknięcia, ostatecznie Malajczycy mogliby teraz o wiele łatwiej wyważyć drzwi. Ani chwili też nie pozostawiliśmy drzwi tych bez straży i naprzemian zaciągaliśmy wartę. W ten sposób wlokły się straszne, utrudzające godziny, mimo, iż nad oceanem cudna noc roztoczyła cały swój przepych.

Miliony gwiazd błyszczały na firmamencie, morze świeciło i rozpryskiwały setki perlistych fontan, a miesiąc znaczny srebrzystą drogę po ciemnej fali. Chwilami tylko, gdy na ramieniu uczuwałem rękę mej ukochanej, uczucie obawy ustępowało miejsca radosnemu szczęściu. Stary ocean sam ofiarował mi ją jako drogocenny klejnot mej miłości i kazał mi zdobyć jej serce w nieszczęściu i niebezpieczeństwie.

Ciąg dalszy nastąpi.